— 2 —

DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek $\frac{7}{19}$ Lutego 1855 roku. **№ 47.** Jutro Ś. Leona B. Wschód słoń. o god. 7 min. 8. — Zachód o g. 5 m. 20.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 6 (18) Lutego roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 9, na które, tudzież na dawniejsze w 83 wnioskach, złożono rubli sreb. 1421 ko. 70. Na żądanie 48 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 7 kop. 31), rub. sre. 2224 kop. 53, i umorzono książeczek oszczędności 31. Przeto uczestników 6,681 posiada kapitał rubli srebrem 161,745 k. 75½.—Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— W tych dniach opuściło prassę w drukarni S. Orgelbranda dzieło pod tytułem „Historyczno-statystyczne opisy miast starożytnych w Polsce" przez Jana-Nepomucena Chądzyńskiego w trzech tomach, ozdobione rycinami, oraz planami sytuacyjnemi Kielc, Radomia, z mappą dawnej ziemi Sandomierskiej. Zawiera opisy wszystkich miast starożytnych tejże ziemi, zwyczaje i obyczaje ich mieszkańców, powieści i podania gminne, opisy świątyń i grobowców, życiorysy fundatorów, wojny i inne klęski które spotkały też miasta, nakoniec mieści w sobie obszerną powieść pod tytułem: „Pustelnik w Iłżyckiej puszczy" z rzeczywistych wydarzeń kilku familji zebraną. Cena rubli srebr. 3 kop. 60. Dostać go można we wszystkich księgarniach Warszawskich i na prowincji.

— Towarzystwo przemysłu i kunsztów w Monachium, oceniając gorliwą dążność p. Jakóba Pik optyka tutejszego miasta, do wprowadzania użytecznych przedmiotów, mianowało go swym członkiem, przesyłając ozdobny patent, z pochlebnem wezwaniem do współdziałania na drodze wynalazków.

— Antoni *Hill* opatrzony SS. Sakramentami, po krótkiej chorobie, przeżywszy lat 8 w dniu wczorajszym przeniósł się do wieczności. Pogrążeni w smutku rodzice, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu dzisiejszym o godzinie 3ej z południa z kaplicy Dzieciątka Jezus na cmentarz Powązkowski odbyć się mające.

— (*Art. nad.*) Dnia 6 stycznia r. b. w Kaliszu, żona sędziego trybunału tamtejszego, Izabella Barbara *Rembielińska* z domu Bogusławska, córka niegdy Bogusławskiego mecenasa, zakończyła życie przedwcześnie po przeciągłéj trzechmiesięcznéj słabości. Wiadomość o tém, może jeszcze nie doszła tych wszystkich co ją dawniéj znali i co łzę żalu, uronić gotowi. Dla nich podając tę wiadomość, nie mogę z méj strony wstrzymać się od wyrazów przepełniającego mnie wspomnienia o zmarłéj, opartego na wyższéj i rzetelnéj czci. Jakże ona przykładnie wywiązała się w ziemskiéj pielgrzymce, z przeznaczenia kobiety, chociaż skromnego, ale mimo to, wzniosłego i obszernego. Przymioty serca i umysłu, podsycone troskliwem wychowaniem i edukacją, powiększała aż po chwilę śmierci, bo założeniem jéj było, stawać się codzień lepszą z rozwinięcia Boskiego ducha i téj nieegoistycznéj prawości, któréj początkiem miłość, a celem dobro bliźniego. Uczucie więc moralne, było wyryte w jéj sercu, rozum zaś, nadał siłę temu uczuciu. Dla tego pozostała jak kobiecie należy, po za wirem świata, poświęcona domowemu pożyciu pod wszystkiemi prawidłami cnoty w uczynkach przez wypłatę wierną i chętną powinności, przez spełnianie choćby najtrudniejszego dobrego, a pokonywanie choćby najpowabniejszego, złego. Przy takiéj wartości wewnętrznéj i odpowiednich stąd postępkach; w każdém stanowisku przez siebie zajmowaném, zbliżała się do doskonałości, jakąż była żoną, jaką przyjaciołką i jaką dla innych, nawet chwilowo do niéj zbliżonych. Mąż złamany boleścią po jéj śmierci, winien korząc się przed Wolą Boga, mieć tę pociechę, że dusza jéj, nieomylnie spoczęła w Niebiosach w Łasce Najwyższego. *M. K.*

— W końcu roku zeszłego pan A. Popow wydał w Petersburgu broszurkę pod tytułem *Russkoje posolstwo w Polsie w 1673—1677 godach.* (Poselstwo rossyjskie w Polsce w latach 1673—1677). Dziełko to ułożył autor z listów stolnika W. Tiapkina posła rossyjskieego przy dworze Jana III Sobieskiego do Matwiejewa bojaryna pisanych, które zachowane były w archiwum spraw zagranicznych w Moskie. Znajduje się w niém wiele ciekawych przedmiotów do historji kraju naszego należących.

— W dniu 22 grudnia (3 stycznia) 1854/5 roku przez miasto Niżny Nowogrod przeszedł do Petersburga transport złota, zawierający pudów 171, funtów 20 i zołotników 19. Drugi transport złota, dniem wprzódy z Barnauła prowadzony, zawierał pudów 134, funtów 27, zołotników 12 i doli 12.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—(*Dokończenie*).

Skarbczyka poezji, wyszły w dalszym ciągu poszyty 3, 4 i 5 całego zbioru tom drugi, obejmują Rapsody historyczne i liryki Lucjana Siemieńskiego.

Pan Kazimierz Szulc, uczony Szlązak, którego artykuły o »Literaturze Serbskiej« drukował w roku zeszłym Dziennik Warszawski i Bibljoteka Warszawska, wydrukował w języku łacińskim obszerną rozprawę obejmującą rozbiór krytyczny »tomu wstępnego do Polski wieków średnich« przez Joachima Lelewela. O tej rozprawie pisanej na stopień doktora, mamy nadzieję że będziemy mieli wkrótce sposobność nieco obszerniej pomówić.

Nie odżałowanej pamięci Jan-Nepomucen Kamiński, czynny do ostatka swego pożytecznego żywota i dbały nieustannie o powodzenie i wzrost sceny polskiej, przygotował był dla niej dramat pod tytułem: »Listopad« czyli bracia Strawińscy. Jest to przerobienie znanej powieści hrabiego Hen. Rzewuskiego. Zadanie było trudne, a jak się z niego zmarły wywiązał Kamiński, nie wiemy, bo dramatu nie znamy, ten zaś wkrótce podobno na krakowskim czy lwowskim ma być przedstawiony teatrze. Skoro więc to nastąpi, dowiedzieć się zdołamy, jak się rzecz ma z dramatem. W każdym razie lepiej że obcy a nie sam autor Listopada przerabiał ten romans. Mówim to nie dla tego, iżbyśmy mu mieli nie przyznawać odpowiedniego do takiej pracy talentu, ale z przekonania, do któregośmy doszli z innych przykład biorąc. Sam autor może z całego swego dzieła, miłować pewne ustępy bardziej niż inne; przerabiając powieść na dramat, możeby je właśnie wypadało usunąć, jako zbyt przewlekające akcją, a tu aż serce boli robić takie wyrzutnie, i często też w sztuce takiej widzim ustępy całkiem niepotrzebne. Myśl zaś obca, pochwytuje tylko sam temat, mając sobie narysowanemi postacie, po swojemu je porusza i szykuje. Nierównie przeto łatwiej dokonywa dzieła. Może zdanie nasze jest błędnem, ale bądź co bądź, nie jesteśmy za takiemi przeróbkami powieści, na sztuki teatralne; czemu lepiej nie probować sił swoich w pomysłach oryginalnych. I nowy byłby stąd przyczynek dla literatury krajowej i może zamożność napisania dobrej sztuki. Ot naprzykład, nikt zda się nie ujmie powieściowego i dramatycznego talentu George Sandowi, a przecież o ile jego powieści wyższe są od sztuk na które je później poprzerabiał. Nie daleko szukając, Mauprat jasny tego okazuje dowód.

Nie bierzcie nam za złe czytelnicy, aż tyle na raz literackich wiadomostek w mozajce. Karnawał, za dzień, za dwa się skończy, a z nim i wesołe zabawy ustaną; nastaną tygodnie rozpamiętywania i zebrań siedzących, nie zawadzi więc może przed czasem goniącą za uciechami myśl, ku rzeczom poważniejszym wdrożyć.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 10 Lutego. Biega tu szczególna wieść. Mówią, iż rząd utworzony przez lorda Palmerston, może popaść w niebezpieczeństwo przez prawdopodobną klęskę przy kwestji, czy może być wprowadzony w wykonanie komitet śledczy przyjęty co do zasady przez przyjęcie mocji pana Roebuck. Jakkolwiek wieść ta daje się słyszéć, gdy jednak ludzie polityczni znakomitego wpływu nie przypuszczają jej za prawdziwą, sądzę, że to jest tylko petarda przeznaczona dla zastraszenia deputowanych, którzyby mieli zachcenia niezawisłości, i dla zmuszenia ich do głosowania *nolens volens* za stroną gabinetu, z obawy rozwiązania parlamentu, które byłoby koniecznym skutkiem klęski jakąby poniósł lord Palmerston.

Z resztą kontrowers względem negocjacji ministerjalnych nie ustaje; jedna część dzienników gani lor-

LIST

OD REDAKCJI DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

(*Ciąg dalszy*).

Bo ileż to na polu dramatycznem w najogólniejszem znaczeniu tego wyrazu możemy wyliczyć nazwisk, któreby rzeczywiście na to wyliczenie zasługiwały?

Bohomolec i Zabłocki dawniéj, Fredro i Korzeniowski teraz, ot i wszystko zdaje się.

Bo czyli można uważać za utwory dramatyczne odpowiadające wymaganiom sztuki, owe niezgrabne naśladowania francuzkich klasycznych tragedji, w których nic własnego, najmniejszéj prawdy nie było, owe niezgrabniejsze jeszcze pokuszenia z obrazą wszelkiego smaku, wszelkich zasad estetycznych, których eatr nasz nawet nie chciał uświęcić przedstawieniem ich na scenie, a które można jak chcieć nazwać aby nie dramatami, przez samo poszanowanie dla téj nazwy tak wysoko stojącéj w hierarchji literackiéj. Więcéj powiem, my dotąd jeszcze pomimo kilkunastu pierwszorzędnych utworów, pomimo kilku powyżéj wyrzeczonych wysoko zasłużonych imion nie oznaczyliśmy dosyć dokładnie stanowiska dramatu u nas i chyba przyszłość nam je wykaże dopiero.

W jednem piśmie nie pamiętam którem, wyliczono autorów dramatycznych w Polsce piszących od roku 1800 stu czternastu. Przyznać należy iż to piękny poczet, i nie jeden kraj mógłby się poszczycić tak piękną liczbą piszących. Wprawdzie pismo to nie wyliczało przy tem imiennie owych piszących, chcę jednak mu na wiarę ufać że tak jest istotnie jak ono podało. Ale cóż z tego? Widzimy że choćby tak było istotnie, to tylko dowód, że na chęci nam nie zbrakło. I choć ta dobra chęć nie stanowi jeszcze wszystkiego, to może jednak służyć za przepowiednią skutku który kiedyś nastąpić może.

Przy końcu XVIII-go wieku Polska miała dobrą komedję a przynajmniéj dobrą o tyle, że odpowiadała w zupełności prawie wymaganiom ówczesnym. Z niemieckiego nic prawie nie przerabiano i nie tłumaczono, ale było mnóstwo przerabiań i tłumaczeń z francuzkich autorów najwięcéj znanych i cenionych jakto Moliera, Lesage'a, Regnarda i t. d. Alež prócz przerabiań i tłumaczeń które wówczas nie raziły tak jak teraz bo były koniecznością prawie, mieliśmy Bohomolca, ów umysł giętki i dowcipny, ową wesołość rzadko kiedy zaprawioną żółcią, ów żart zawsze dobrze wyrażony i lekko osłonięty. Każdy utwór, czy komedja czy piosnka, czy ulotny wierszyk Bohomolca, były ulubione, powtarzane, śpiewane i deklamowane przy śmiechu ogólnym przy ogólnéj wesołości. Bohomolec rzadko kiedy czysto oryginalne komedje pisał. Brał on i z francuzów i z niemców i skąd się przytrafiło ale brał dobrze, umiejętnie, i tak umiał sobie przyswajać cudze dowcipy, cudze koncepcje, że nie miałbyś serca czytelniku o kradzież go posądzić. Nie mógł jednak Bohomolec jako duchowny odpowiedzieć wszystkim wymaganiom komicznego pisarza, nieznał nawet dostatecznie świata o którym pisał.

Zabłockiego który późniejszy trochę od Bohomolca, drugi szczebel naszego komedjopisarstwa stanowi wyżéj daleko kładę. „Kiedy kto ma dobrze w głowie to wszędzie trafi" mówi on w jednéj ze swoich komedji, wystawiając pijaka który na zabój twardym łbem ścianę rozbijał i sam pan Franciszek

da Palmerston, a druga żartuje z niego, że odbudował swój gabinet zupełnie ze starych żywiołów, ograniczając się niejako na zmianie samego tylko naczelnika. Peeliści rzeczywiście dobrze grali swoją rolę. Zważając małą względnie siłę ich drobnej falangi, pozycję jaką zajmowali i jeszcze zajmują paraliżując a potem obalając gabinet Russell, wichrząc następnie gabinetem Derby, potem przywłaszczając sobie monopolicznie całą władzę w gabinecie koalicyjnym, i nakoniec zmuszając lorda Palmerston do ustąpienia im najważniejszych posad,—można zaprawdę uważać ciągłe ich powodzenie najprzód jako tryumf osobistego talentu nad bezwładną massą, a prócz tego jako dowód potęgi dziennikarstwa, z którem większa część peelistów ma ścisłe stosunki i ocenia jego usługi.

Nie wahamy się zapewnić, że gdyby lord Palmerston był swobodny w wybieraniu według swego upodobania, wybrałby zupełnie inaczej, a nawet teraz niedziwilibyśmy się gdyby wkrótce sprobowano nowej innej kombinacji, w której torysowie mieliby ważne miejsce.

Nie ma wątpliwości, że między lordem Palmerston i peelistami, zachodzą przeciwieństwa zasad i interesów, które mogą lada dzień stać się ważną przeszkodą dla postępu gabinetu. Potwierdzają dziś to cośmy przed kilku dniami donosili, to jest, że peeliści domagali się, aby wszyscy ich przyjaciele pozostali, i aby nawet lord Aberdeen zatrzymał prezesostwo rady. Sam tylko książe Newcastle chciał się usunąć zupełnie. Lord Palmerston nie mógł przystać na zatrzymanie lorda Aberdeen, nie dla tego, żeby nie dość szanował tego sędziwego męża stanu, ale ponieważ wiedział, że jego obecność w gabinecie byłaby dla samego gabinetu zgubną. Peeliści przeto z razu nie chcieli złączyć się z lordem Palmerston, ale nazajutrz zmienili to swoje postanowienie, a to na żądanie lorda Aberdeen, który wszelkich sił dokładał, aby skłonić swoich przyjaciół do pozostania u steru rządu chociażby bez niego, dając tym sposobem nowy dowód swego bezwarunkowego poświęcenia dla interesów kraju i dla pełnego przyszłości stronnictwa którego jest naczelnikiem.

— Komitenci lorda Palmerston uwolnili go od obowiązku udania się do Tiverton dla przemówienia do nich przed wyborami, zdaje się przeto, że pod względem wybrania na nowo członków gabinetu, nie zajdzie nic ważnego do czasu rozpoczęcia na nowo prac parlamentowych.

Nowy układ według którego sir Sidney Herbert obejmie wydział osad, a sir George Grey spraw wewnętrznych, spowodowany jest jedynie stanem zdrowia sir Jerzego, albowiem wydział spraw wewnętrznych mniej jest uciążliwym niż wydział osad.

— W miejsce lorda Wellesley, który się usunął od reprezentacji z Windsor, wystąpili dwaj kandydaci, pan Hope konserwatysta, i pan Ricardo liberalista, ten ostatni ma więcej widoków utrzymania się.

— Sir George Cornewal Lewel, został wybrany przez komitentów z Radnorshire. Dziękując za ten zaszczyt wyborcom, chwalił on system wolnego handlu. Powiedział przytem, że system militarny Anglji, pomimo swoich błędów, jest dziś ten sam, który w innych epokach miał swoje dnie pełne chwały. Oświadczył on się stanowczo przeciw idei utrzymywania ciągle znacznej stałej armji, i mięszania się we wszystkie spory wszystkich części świata.

— Rząd ma zamiar wznieść znakomitą baterję w miejsce dawnych magazynów prochowych w Liwerpoolu, w Liscard. Razem z dawną baterją na skale w New Brighton i nową znajdującą się na północy rezerwoaru Huckisson, ze strony Liwerpoolu będą trzy baterje obrończe. Zażądano także od komitetu przystani w Liwerpoolu, gruntów do wzniesienia trzech jeszcze baterji od strony Lancashire.

(*Indépendance Belge*).

— Sędziwy radykalista Hume, niebezpiecznie jest chory.

— *Economist*, organ pana Gladstone w sprawach finansowych, zawiera dziś artykuł dający pole do wnioskowania, że kanclerz skarbu dotychczas nie ma zamiaru zaciągnięcia nowej pożyczki.

— Okręt *Neptune* przywiózł do Portsmouth 185 chorych i rannych z Krymu.

— *Morning Advertiser* utrzymuje, że hrabia of Lucan, któremu prawie powszechnie przypisują winę zniesienia jazdy angielskiej pod Bałakławą, z powodu zupełnej nieudolności został odwołany z Krymu. I *Times* niezmiernie unosi się gniewem przeciw temu jenerałowi jazdy. Niedawno przytaczając w jednym artykule Lucana, dodał on: »Mówimy to o autorze Farsalji, ale nie o człowieku tego imienia znajdującym się w Krymie.« (*Neue Preus. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Lutego. Smierć księcia Genui sprawiła tu bardzo smutne wrażenie, wszystkich przeraża prawie ta fatalność która tak nieustannemi ciosami uderza rodzinę Sabaudzką.

Pomimo tego smutnego wypadku, w przyszły czwartek znowu będzie bal w Tuilleries. Bilety zapraszające już są rozdawane. Cesarz który wczoraj wyjechał podobno do Boulogne, powróci przed czwartkiem.

— Ugody zawarte przez pana Magne z pewnem towarzystwem kolei żelaznych, znajdują się już w rękach sprawozdawców rady stanu; rozprawy będą bardzo żywe, ale rezultat ostateczny téj sprawy nie ulega wątpliwości.

— Gabinet lorda Palmerston, pierwéj jeszcze nim się urodził, zajmował już wszystkie rządy włoskie więcéj niż którychkolwiek innych państw Europy. Tam więcéj niż gdzie bądź indziéj pamiętają niedawną jeszcze przeszłość walk z Anglją. Wyjąwszy Sardynję, wszystkie inne państwa włoskie miały jakieś nierówne pojedynki z szlachetnym lordem. Neapol w roku 1840 kwestję siarki, a w 1848 odłączenie Sycylji; Rzym, tryumwirat i trudności w sprawie konsula Freborn; Toskanja wypadek mis Cuningham. Ze swojéj strony lord Palmerston, nie wybierał słów przemawiając wielokrotnie przed swemi wyborcami o swoich uczuciach, »dla tych nędznych drobnych państw włoskich.« To wyrażenie mające pretensję do form parlamentowych, odżywiło się naturalnie we wszystkich wspomnieniach, we wszystkich częściach Włoch i każdy zapytuje się czego ma obawiać się lub spodziewać z objęcia prezesostwa gabinetu przez takiego przeciwnika teraźniejszego położenia pół-wyspu włoskiego.

— Według listu otrzymanego przez *Gazette de Lyon*, hrabia Chambord w początku bieżącego miesiąca oczekiwany jest na dworze Parmy.

— Czytamy w *Bulletin Commerci.* dziennika *Presse:* Handel w Paryżu ciągle ograniczony jest w najciaśniejszéj sferze. Miesiąc styczeń okazał się daleko korzystniejszym od tegoż miesiąca w zeszłym roku, i od początku lutego nie widać jeszcze żadnego wyraźnego polepszenia. Ostatnie statki pocztowe z Stanów Zjednoczonych bardzo mało przywiozły zamówień dla naszych fabryk. Zakłopotania wywołane w Anglji przez smutne położenie teraźniejsze armji w Krymie i przez ostatnie przesilenie ministerjalne, prawie zupełnie wstrzymały wszelkie żądania domów angielskich, a stosunki naszych negocjantów z Niemcami, nie są wcale pomyślniejsze. Na konsumcję wewnętrzną przedaje się nieco, ale to nie jest w możności zastąpić zupełny brak zewnętrznego odbytu.

Fabryki paryskie, a szczególnie przedmiotów zbytku, najwięcéj cierpią na tym stanie rzeczy. W magazynach tkanin nie ma prawie żadnéj przedaży, a przecie prowincjonalne fabryki znalazły nieco kupców.

— Cesarz i Cesarzowa zwiedzali wczoraj pałac przemysłu i przyłączone do niego budynki, przeznaczone na wystawę powszechną. Cesarstwo Ichmość przyjmowani byli przez p. ministra stanu, jenerała Morin jeneralnego komissarza wystawy, p. Rouville dyrektora i administratorów gmachu.

— Panowie Magne minister skarbu i Rouher minister rolnictwa, handlu i robót publicznych, zostali przez Cesarza mianowani członkami komissji wystawy.

— Liczba zgłaszających się z żądaniem biletów wnijścia na bal mający być danym w pałacu miejskim 17go b. m., wynosi już 15,000, to jest o połowę więcéj niż się może pomieścić w obszernych galerjach tego pałacu.

— Akademja umiejętności moralnych i politycznych, wybrała dziś pana Odilon Barrot w miejsce p. Blondeau.

— Wiadomo, mówi *Akhbar*, że algierczykom zbywa zupełnie na drobnéj monecie nawet w większych miastach. Pewna osoba powzięła myśl zaradzenia temu za pomocą kartek płatnych na okaziciela. Od kilku dni kursują już takie bilety na 1 fr., na 50 centim. a nawet na 10 centimów. Naturalnie publiczność ma zupełną swobodę przyjmowania lub nie przyjmowania tych papierowych pieniędzy.

— Wiadomości z Krymu są smutniejsze niż kiedykolwiek poprzednio. Jenerał Bosquet który jest raniony, pisał do Cesarza list, w którym oświadcza że nie należałoby już więcéj łudzić się względem smutnego położenia w jakiém się armja znajduje. Nie w samym liście, ale między jego wierszami wyraźnie czuć się dają słowa: »Odwrot z Krymu.« Bunt żuawów nie miał także innego celu, tylko zmusić dowódców do opuszczenia Krymu. Za przybyciem pierwszego oddziału gwardji pod Sebastopol, miało zaraz przyjść do krwawych zajść między nowo-przybyłemi i żuawami. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 6 Lutego. Wczoraj wieczorem wielka liczba deputowanych chciała, aby projekt prawa o przedaży rozmaitych dóbr narodowych i t. d. zatwierdzono na poczekaniu, ale pan Madoz żądał, aby mia-

---

był tegoż zdania chociaż nie zupełnie w pijackiem znaczeniu. Zabłocki był dowcipniejszy ale i złośliwszy zarazem od Bohomolca, pierwszy szczypał drugi kąsał na prawdę.

Bohomolec malował różne charaktery, Zabłocki śmieszności same wytykał, bo też ujemna strona wybitniejszą była wówczas, chyliły się do upadku obyczaje, a zepsucie z poza posowy salonów, wyszczerzało brudne swoje oblicze, namarszczone satyra usmiechem. Zabłocki czuł to wszystko i chłostał o ile mu sił starczyło, nie bacząc czy narzędzie chłosty złamie mu się w rękach. Nie oszczędzał on, nie okrywał ale wypowiadał śmiało prawdę czasem zbyt rubasznie a ostro zawsze. Wszak on pisząc do tego którego nazwał błaznem, a któremu tylu braci i starszych i młodszych przyznawał, powiada do niego przy końcu wiersza:

Niedługo taki tobie nagrobek napiszę:
„Jak żyłem tak umarłem, jak kradłem tak wiszę.“

Ot widzicie jak Zabłocki odważnie zapozywa przed sąd potomności wrogów moralności i dobra publicznego. A teraz chcecie wiedzieć co to są komedje Zabłockiego, których teatr od niepamiętnych nie przedstawia czasów, które nie wielu teraz czyta, bo któżby tam takie stare rudery odgrzebywał. Otóż komedje Zabłockiego to jedne w drugie perły dowcipu a nawet jak na owe czasy obrobienia i formy. Zabłocki jeden, jedyny pomiędzy ówczesnemi sfrancuziałemi pisarzami, pomiędzy ową koterją klasyczną wymuskaną, wycackaną, zachował nie tylko myśli żywotne, ale język żywotny, żywotną formę. U niego szlachcic wyraża się jak szlachcic, sługa jak sługa, pan jak pan, a nie jakimciś konwencjonalnym książkowym językiem, który samowładnie podówczas panował pomiędzy literatami naszymi, który możeby zatarł i ślad życia owéj epoki, gdyby do niego tylko odnosić się wypadało. Bo proszę z owych dworskich wystrojonych z francuzka poematów tak chwalonych i za wzór podówczas podawanych, odgrzebać co z życia narodu. I pan Franciszek brał także z francuzów i nie wstydził się wcale tego, ale jak brał?! Człowiek wielkiego talentu w każdym dobrym pomyśle znajduje swoją własność, bo to jest ogólna własność ludzi wyższych duchem, to jest prawdziwy i jedyny dobrze pojęty kommunizm. U niego nawet w Amfitrjonie który przez tyle rozmaitych rzeszot przechodził, widać oryginalność polskiego autora, a jakież w jego komedjach, jakiekolwiek i skądkolwiek one są, wierne obrazy życia przodków naszych. Zaprawdę przedstawmy je teraz na scenę i znajdźmy artystów którzyby zrozumieli i pojęli Zabłockiego, co w naszym teatrze niebyłoby zapewne niepodobną rzeczą, a zrobiłyby one ten sam efekt co Moljera sztuki u francuzów. Bo chociaż od tego czasu oddziela nas trzy czwarte już blisko wieku, chociaż przeskok był gwałtowniejszy niżeli na trzy lub cztery wieki może, to jednak widzimy obecnie, jak chętnie publiczność przyjmuje tamtoczesne obrazy przeszłości, która tak zupełnie już zatarła się dla nas w życiu. Zapewne niektóre rubaszności Zabłockiego nie uszłyby już może teraz, niektóre ustępy wydałyby się nam przesadzone, ależ to tak małych wymagałoby zmian, że z łatwością by je zaprowadzić można. Ale poczujemy kiedyś jeszcze tę potrzebę i wrócimy się do Zablockiego jako do starego przyjaciela z którym nigdy zupełnie rozłączyć się nie można. Wszakżeż tyle nam o potrzebie napisania kontuszowych komedji prawią, a czyż utwory Zabłockiego nie są kontuszowemi komedjami?

nowano komisję do roztrząsania tego projektu. Komisja ta dziś dopiero wybraną zostanie w biurach.

Zajmują się tu rozmaitemi projektami praw względem reformy taryf celnych. Możemy zapewnić, że wszelkie wnioski w tym względzie, nie wyłączając tego który podali panowie Sanchez Silva i Corradi, uważane będą za nie byłe. Pan Madoz posłał co do tej kwestji obszerne notaty do dyrekcji głównej komor celnych, wyznaczył komisję za obrębem wszelkich wpływów osobnych prowincji i projekt prawa w tym przedmiocie zostanie wkrótce przez niego przedstawiony kortezom. Projekt ten zostanie przyjęty bez względu na to wszystko coby komisja kongresu chciała rozstrzygnąć w tym przedmiocie, ponieważ książe Vitorji oświadczy w Izbie, że kwestja ta jest kwestją gabinetową.

Nie ma bezwątpienia w całym świecie dzienników mniéj dobrze zawiadomionych jak gazety madryckie. Ogłaszają one codziennie najważniejsze fakta, o których się nikomu ani marzyło, chyba ich redaktorom. Od wczoraj naprzykład opowiadają nam one o powstaniach w duchu karlistoskim, które miały wybuchnąć w Pampelunie, Katalonji, Burgos i t. d.

Cała ta rzecz na tém się ogranicza, że w Pampelunie jeden sierżant i jeden żołnierz pijani, zostali aresztowani na ulicy za to, że przemawiali w sposób podejrzany do innych żołnierzy garnizonu. W Katalonji nie ma nic prócz zwyczajnych symptomów, ponieważ mieszkańcy wsi, w téj prowincji a nawet w całéj prawie Hiszpanji, przywiązani są do Montemolina, a raczéj przywiązani do życia błąkającego się, awanturniczego które tak podoba się hiszpanowi, byle miał proch i kule, fuzję albo trabuco i byle mógł za nadejściem nocy wchodzić przemocą do pierwszego lepszego mieszkania, najeść się, wyspać i nazajutrz iść daléj.

Szczególnie głoszono że w Burgos miało miejsce bardzo ważne pronuncjamiento, ale dziś do południa rząd nie otrzymał jeszcze żadnéj tego rodzaju wiadomości.

Ważniejszą i nieskończenie ważniejszą rzeczą, a którą rząd nie zajmuje się dostatecznie, jest nędza która codzień staje się okropniejszą. W Madrycie i we wszystkich miastach prowincjonalnych przechodzący na ulicy wśród dnia, zatrzymywany jest przez błądzące gromady biedaków żądających jałmużny i wśród najludniejszych cyrkułów, ci żebracy odważają się grozić tym którzy im odmawiają wsparcia.

Morderstwa stają się coraz częstszemi na prowincji. W Maladze liczba zabójstw rzuciła straszny popłoch w mieście. Na przechadzkach publicznych wśród dnia, gromady uorganizowrne kradną, obdzierają i zabijają. Władze nie mają siły zapobieżenia tym okropnościom.

W Alikante dwaj milicjanci zamordowali jednego z najbogatszych negocjantów tego miasta. Z tych aż nadto niewątpliwych faktów okazuje się, jak wielką jest missja naszego rządu i jak występnemi są reprezentanci narodu, którzy paraliżują jego działania przez systematyczną opozycję. *(Independ. Belge.)*

— Na dzisiejszem posiedzeniu rosprawy względem sankcji królewskiéj były niezmiernie burzliwe. Z trudnością stronnictwo rządowe zdołało wymódz, aby głosowano względem téj kwestji. Imienne głosowanie nic skończyło się jeszcze przy odejściu poczty, ale zdaje się że rezultat wypadnie pomyślnie dla gabinetu. *(Independance Belge).*

Madryt 7 Lutego. Artykuł 16 zasad ustawy, stanowiący że sankcja królewska potrzebną jest dla wszelkich praw bez wyjątku, został przyjęty większością 130 głosów przeciw 107. Zaprawdę zbyt to szczupła większość przy tak ważnéj kwestji. *(Ind. Belge).*

T U R C J A.

— *National Zeitung* podaje następujące wiadomości z Konstantynopola 29 stycznia:

Widzieliśmy tu niedawno długie szeregi rannych i chorych powolnym krokiem snujące się po ciasnych ulicach stolicy. Pacjenci po największej części siedzieli w krzesłach przewieszonych po jednem z każdej strony na mułach, lub leżeli na wozach ciągnionych przez bawoły. Z razu ich ukazanie się dało powód do czczej pogłoski, że zaszła jakaś ważna bitwa w pobliskości Bałakławy, ale opowiadania przybyszów przekonały nas wkrótce, że mamy przed sobą tylko ofiary mrozu, i rannych, którzy otrzymali rany w dwóch wycieczkach 15 i 19 b. m.

Pierwszemi dwoma paropływami które tu przybyły dla przewiezienia tych ludzi, przybyło ich tylko 150, ale trzeci paropływ przywiózł ich 500 a czwarty 600, ogólna zatem liczba wynosi 1,200 do 1,250 ludzi. Obok tej ciężkiej straty poniesionej w ciągu jednego tygodnia, tego wprawdzie, w którym mróz doszedł najwyższego natężenia, budowa barak zaczyna teraz postępować.

Dwa pułki jazdy wykomenderowane z Indji do Krymu, oczekiwane są w przyszłym miesiącu. To wszystko zapowiada, że zamierzono obie armje, które w obecnej porze roku nic ku stronie Bakczyseraju nie mogły przedsiębrać, uczynić zdolnemi do ruchliwej wojny. Każdy rozsądnie zapatrujący się na rzeczy przyzna, iż do tego potrzeba dużo czasu i że dla tego nie należy się dziwić, jeśli przyszły miesiąc przeminie, bez rozpoczęcia stanowczo zaczepnych operacji ze strony armji sprzymierzonych.

— Kolej żelazna budująca się z Bałakławy do obozu, wtedy zapewnie dopiero będzie ukończoną kiedy się już wojna skończy. Przynajmniej korespondent *Timesa* z obozu angielskiego pisze, że pan Campbell, inżynjer, uczynił uwagę, że spadzistość kolei daleko naglejsza jest i bardziej stroma niż się z razu wydawało. Linja z Bałakławy do obozu ma 630 stóp wzniesienia na półtorej mili angielskiej długości. *(Neue Preussische Zeitung).*

— *Wiadomości z morza Czarnego.* Według korespondencji z Konstantynopola 15go stycznia w *Osservatore Triestino*, liczne statki które przewiozły wojsko tureckie z Warny do Eupatorji, powróciły do Konstantynopola po ładunek amunicji. Omer-pasza i admirał Kaizerli-pasza, znajdują się już w Eupatorji, dla poczynienia na miejscu stosownych rozporządzeń. Serdar otrzymał rozkaz nie posyłania jazdy do tego miasta aż w końcu lutego, z powodu wielkich trudności zaopatrzenia w paszę, zresztą ponieważ operacje na wielką skalę nie mają się rozpocząć jak dopiero z początkiem wiosny, będzie więc aż nadto czasu do przysłania jazdy, któréj korpus anglo-turko-francuzki ma się zgromadzić kolejno w sile 20.000 ludzi w Bosforze i portach Bulgarji. Przygotowania do przewozu tego korpusu już się odbywają i 200 statków mają być na ten cel wynajętemi.

— Znajdujemy w gazecie *Zeit* następujące szczegóły: Dowiadujemy się z Eupatorji, że tam przygotowują się do nader silnéj wycieczki przeciw rossjanom, którzy blokują to miasto.—W dniu 25tym stycznia wszystkie okręty sprzymierzonych flot opuszczą swoje dotychczasowe stanowiska dla wykonzwania najściślejszéj blokady rossyjskich portów na morzu Czarném. W tym celu połączą się także z nimi inne statki sprzymierzeńców znajdujące się obecnie w Konstantynopolu.

W dniu 13tym stycznia rozpoczęło się w Warnie zabieranie na statki czterech bataljonów wojska egipskiego, mającego się udać do Krymu.—Omer-pasza miał wyruszyć w dniu 26tym stycznia a Ismail-pasza jego zastępca tymczasowy nad Dunajem, wyjechał w dniu 10 z Warny do Szumli. *(Jour. de St. Pete.)*

O PIJAŃSTWIE LUDU WIEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ale dziś są tak piękne przepisy o wyszynku wódki, takie kary na karczmarzy, wódka tak droga, wójtowie gmin obowiązani czuwać nad ich wykonaniem, toć przecie powstrzymuje się pijaństwo, tylko to właśnie że to sprawa wójta i wójt ją sądzi. Zamiary rządu były bardzo szlachetne, przepisy też o sprzedaży wódki są bardzo piękne, wykonanie zaś takowych prawie żadne. Nietylko po całych nocach rozlega się po wsiach, zwłaszcza w niedzielę i święta, odgłos skrzypków i hałas pijanéj gawiedzi, ale nieraz i w dnie powszednie; nietylko w karczmach napotkasz ludzi zapiłych, ale na drogach i po rowach na gościńcu; a któryż karczmarz wypędzony za to został, któryż wójt gminy był do odpowiedzialności pociągniętym za niedopilnowanie przepisów? Na to nawet nie masz sposobów: okopywanie go, podrywanie cząstkowe, dopomaga do jego wzrostu i prędszych a obfitszych owoców: droższa wódka, chłop ją pije tak samo, z tą różnicą, że prędzéj się rujnuje, lub szuka niegodziwych sposobów na zaspokojenie swéj chuci.

Ale materjalnie niepodobnych rzeczy się wymaga: wszak to główne źródło przychodu, grosz gotowy, codzienny, na drobne domowe wydatki jest pod ręką czy w ręku, czemże to zastąpić? z drugiéj strony ciężary publiczne, najem tak trudny i drogi, utrzymanie czeladzi, z samego snopka z trudnością pokryćby się dały. Naprzód, usunąwszy gorzałkę z pośród ludu, możnaby im pozostawić piwo, jako napój posilny i zdrowy, a nawet rozgrzewający bez upajania: mniemamy zaś, że na piwie lepiejby wychodziła szlachta niż na gorzałce, mniéj bowiem kosztuje, i łatwiéj każdy, nic czyniąc nakładów na gorzelnie, zrobić go może. To nawet pominąwszy, mniemamy, iż z jednéj strony obrachowawszy czysty zysk gorzałczany, a z drugiéj szkody i spustoszenia jakie pijaństwo zrządza pośród ludzkości, niezawodnie bilans by wykazał wielkie, a nawet ogromne straty. Dokładnych tu cyfer brać niepodobna, lecz przez przybliżenie bardzo prawdopodobne. Przypuśćmy, że w pewnéj wiosce propinacja rocznie daje czystego zysku rsr. 300: sądzimy że to tak dałoby się rozrachować:

1. Jeżeli karczmarz daje 300 rsr. sam najmniéj,

Utwory dramatyczne które przez dwadzieścia kilka lat początkowych dziewiętnastego wieku zasypały naszą scenę, żadnym sposobem do literatury dramatycznéj polskiéj liczyć nie można. Oprócz bowiem tłumaczeń francuzkich, niemieckich i angielskich sztuk, z francuzkiego na nasz język przelewanych, pokazywały się także od czasu do czasu i oryginalne utwory nie więcéj warte od tłumaczenia.

Bo i cóż to za zrozumienie sztuki było wówczas. Panom tłumaczom nie szło wcale o zachowanie odcienia manjery oryginału, były to tylko pewne rodzaje jak gdyby przekładów szkolnych, którym o to szło, aby się to wszystko nieźle po polsku wydawało. Wyboru nie robiono żadnego prawie, tłumaczono pierwsze co podpadło pod rękę a to w tym sposobie, że Szekspir podobniuteńki był do Kornela, a Kornel ani na jotę od Szyllera się nie różnił. A polskie oryginalne utwory przypominały jak złe kopje klasycznych francuzkich autorów, nie było tam ani charakterów, ani miejscowości, ani najmniejszéj rzeczy narodowéj, a nawet język i tok wiersza najzupełniéj manjerę francuzkich autorów przypominały. Zaledwie za wyjątek liczyćby można parę znośnych komedji mało już teraz znanych. Potem zaczęto marzyć o tragedjach i probowano sił swoich w tym rodzaju. Ukazały się na scenie naszéj różne Bolesławy i Władysławy, Barbary i Ludgardy, język był w nich czysty, wiersz piękny i potoczysty, tyrady patetyczne ale cóż z tego? czyliż zasługiwały one na nazwę oryginalnych sztuk polskich? Zaprawdę tyle one warte były téj nazwy, ile historyczne powieści tak obficie w ówczas wydawane tytułu powieści historycznych. Możnaby śmiało Nałęczowi wsadzić w usta to co mówił Boratyński, Tarnowskiemu to co Żółkiewski deklamował, a wszystkich razem obłożyć nazwiskami greckich, rzymskich albo nawet francuzkich bohaterów byłoby jedno i to samo.

Rzecz mogłaby się dziać tak samo w Rzymie jak w Paryżu, w Krakowie, jak w Atenach, niktby nie poznał różnicy. Bo szło tylko o to, żeby każdemu z bohaterów dać jaki ustęp porządny do deklamowania, nawsadzać dużo patetycznych miejsc i okrasić wszystko jaką śmiercią albo nieszczęściem znanéj z historji osoby. A jednakowoż sztuki te wówczas niesłychane miewały powodzenie, autorów ich przezywano gienialnemi, równano ich z najpierwszemi talentami dramatycznemi klasycznéj szkoły francuzkié nazywano ich, tego polskim Rasynem, tego Kornelem polskim i wszyscy byli zadowoleni, publiczność z autorów a autorowie z publiczności. W tym także perjodzie Osiński rospoczął swoją karjerę dramatyczną i przeprowadził przez scenę naszą swoje tłumaczenia francuzkich klasyków, które się najwyborniéj zlewały z owemi powyżéj wspomnionemi oryginalnemi tragedjami.

Osińskiego wiersz był gładki i piękny, przekłady jego ceniono wielce, i na dowód tego przytoczę że dzisiaj mamy zapaleńców którzy słowa nie dozwoliliby przeciwko Osińskiemu powiedzieć i gotowiby się rąbać albo strzelać gdyby kto śmiał utrzymywać że Odyniec albo Minasowicz lepszymi są tłumaczami od Osińskiego. A jednak na co się zdadzą przekłady po których tyle razy przeszedł hebel równający, że wszystkie jota w jotę do siebie podobne. Tłumacz powinien się zaprzeć samego siebie, wcielić się niejako w oryginał, zachować wszystkie jego zalety, błędy nawet, a nie gładzić go ani przekształcać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nie rachując nawet życia i okrycia siebie i dziatwy, zarabia na ludzie, a nawet szlachcie, rsr. 150.

2. Przypuśćmy prawdopodobnie, że przez pijaństwo rocznie upada jedna zagroda; rachować przeto podniesienie jéj lub osadzenie na nowo, albo upadek pańszczyzny, rsr. 60.

3. Przez pijaństwo sług przy dworach, gdzie ich najwięcéj i najwięksi pijacy, wiele pan traci, bo jedni sprzedają obroki, drudzy ukradną zboża, gospodyni i dziewki urwą w pokoju, w spiżarni, we młynie, a do karczmy poniosą: wszystko obrachowawszy można śmiało stracić z czystego zysku rsr. 60.

4. Znają tę drogę i chłopi: jeden ukradnie co będzie mógł, drugi dla pijaństwa nie przyjdzie do roboty, inny i dziesiąty i całą pańszczyznę źle zrobi; straćmy przeto jeszcze z czystego dochodu rsr. 15. Każdy łatwo widzi że nie są to cyfry przesadzone, boć na robocie, ludziach i czeladzi, więcéj nierównie przez pijaństwo i zabawy karczemne każdy pan traci.

5. Sądzimy, że nędza ludu, niedostatek, nieraz głód ciężki i brak pierwszych potrzeb do życia, warte też są cokolwiek, a mniemamy niepłonnie, że nie znalazłby się ani jeden obywatel, ziemianin, którego gdyby publicznie zapytano: czy zrobisz ofiarę dla dobra publicznego na rsr. 60 rocznie, a natomiast w twojéj wiosce nie będzie nędzy żadnéj, żadnego niedostatku, a wszyscy zdrowo i dobrze się miéć, żyć długo, chętnie i z poświęceniem pracować ci będą? sądzimy że każdy zgodziłby się na to i bardzo chętnie. Porachujmy teraz to wszystko, a czyż nie pokaże się, że cały czysty zysk z propinacji, przeszedł na karczmarza; sługi pijane, lud pijany, straty w gospodarstwie, a ledwo jedna piąta część obróconąby była na dobro ogółu, z którego niepoślednią, a może całą część wziąłby obywatel, choć i tę łatwoby rozrachować można na tych, co wcześniéj przez pijaństwo schodzą z tego świata, a i tych niemało, na podpalania, na choroby ludu lub wypadki ognia, jakie po części z pijaństwa pochodzą, i inne wydarzenia.

Może to niejeden nazwie marzeniem na jawie, ale na to patrząc własnemi oczyma, przez lat wprawdzie niewiele, natomiast uważnie, a nawet z doświadczeniem na sobie tych wszystkich szkód i nieszczęść, śmiało rzec możemy, iż jeśli uwagi nasze nie na rzetelnych cyfrach, to natomiast na rzetelnéj prawdzie się opierają.

Teraz należałoby wyrachować, jakie korzyści dla dobra ogólnego, a głównie dla dobra ludu wypłynęłyby z jego trzeźwości. Zda się, że tu łatwiejby było nawet rzeczywiste znaleść cyfry i mało się omylić, bo do tego co czynią propinacje, zwłaszcza po wsiach, gdzie nie w karczmie prócz śmierdzącéj gorzałki nie dostanie (b); przydać by tylko przez przybliżenie choć pół zarobku dla karczmarza, drugie tyle na zakupienie trunku, a już mielibyśmy sumę rozporządzalną na dobro ludu, albo usunąwszy to złe, suma ta w ręku tegoż ludu by pozostała, i każdy swoją część mógłby użyć na potrzeby, lub na wygody życia. Kiedy np. propinacja przynosi czystego zysku rsr. 300, to gorzałki wychodzić musi najmniéj za rsr. 750, a zatem $^3/_5$ prócz czystego zysku lud przepija, z których $^1/_5$ zyskuje karczmarz, a $^2/_5$ kosztuje trunek: przeto nie rachując straty czasu, zdrowia, zaniedbania gospodarstwa i innych szkód jakie pijaństwo sprowadza, włościanie jednéj wioski tracą rocznie rsr. 750. Jeżelibyśmy na wieś mającą dymów 25—30 mieli do rozporządzenia corocznie sumę rsr. 750, to nietylko potrafilibyśmy dopomódz tym, którzy przez chorobę lub jakowy wypadek, jako pomór bydła, upadają i rady dać sobie nie mogą, ale przy takim w ręku kapitale, możnaby utrzymać szkółkę elementarną, miéć na każde zawołanie lekarza, opłacić lekarstwa i części użyć na dobro ogółu, czy to na przestawienie zabudowań, czy na zaprowadzenie jakiéj rękodzielni i t. d.

Zdaje się nam, że to tak bijące w oczy prawdy, że chybaby ślepy ich nie dojrzał: nie pochlebiamy sobie przecież, żeby one kogo przekonały i nawróciły; *video meliora, proboque, deteriora sequor.*

Samże lud nasz wiejski ma wiele do pijaństwa skłonności, a uprzedzeń nie mało. Rzadko też pomiędzy nimi którby gorzałki nie pił całe życie, a jeżeli się na spowiedzi zarzecze, to najdaléj do drugiéj spowiedzi, a potem pije, jeżeli nie wcześniéj. Każdy z nich ma na podorędziu swoje argumenta: wódka z chleba, Pan Bóg ją stworzył (bo tak mówią), przy pracy posiłek, w chorobie lekarstwo, a w końcu najczęściéj powtarza: dobry trunek na frasunek.

Zapewnie patrząc na ciężką z dnia na dzień pracę wiejskiego ludu, widząc jego znużenie, a nieraz omdlenie zupełne, prawie sami sądziébyśmy mogli, że bez wódki ani obejść się mogą, że w takiem położeniu potrzeba podniesienia upadających sił, jakiegoś wzmocnienia, i jedyna na podorędziu i nie tak droga konfortatiwa, gorzałka. Cóż dziwnego, że do niéj tak się ciśnie nasz chłopek, a płacąc gotówką, że ma jéj tyle co zechce? Tę opinją podzielają ludzie nawet oświeceni, wielu nawet potwierdza ją lekarzy; trudny zapewne spór z takiemi mężami, kompetentnymi sędziami. Niech przecież i nam profanom we względzie fizjologji, anatomji i całego medycznego drzewa nauk, niech, mówię, i nam wolno będzie wyrazić co myślimy. Co do nas, uważamy wódkę za bardzo szkodliwą zdrowiu ludzkiemu w ogólności, i w szczególności za bardzo, a może więcéj jeszcze szkodliwą zdrowiu chłopków. Zdanie nasze możebyśmy mogli poprzeć i powagą znakomitszych mężów, jako doktora Malcza i innych, którzy przeciw używaniu wódki pisali, ale przestaniemy na tem, czego nam się napatrzyć wydarzyło, lub też co sam każdy na sobie doświadczyć może.

Pospolicie my, co nam łatwiéj życie płynie, wódkę pijamy po kawie, przed śniadaniem, koło godziny 10 lub przed samym obiadem. Przychodzi pospolicie wówczas godzina czczości: ssie robak, powiadają amatorowie kieliszeczka dobréj wódki, i albo każdy sam u siebie do szafeczki (o jéjmościach tu mowy nie ma) albo prosi kolegów, lub zbiera domowych swoich na przekąskę przed obiadem, lub po prostu na wódkę. Czczość wprawdzie ustaje, robak zalany, ale jeżeli nie rozbierzemy tego spirytusu dobrym bigosem, kiełbasą, lub jaką dobrą porcją szynki, albolitéż zaraz nie siadamy do obiadu, to po chwili niewielkiéj, czujemy całkowity sił upadek, czczość jeszcze większą, a już nie do zniesienia. Zastosujmy to do chłopka, który ani zje regularnie, ani tak zawsze do syta, i zdrowéj marzy, iżby miał siły do ciągłéj a mozolnéj pracy; jeżelić on przy niéj osłabnie, a w tym elixirze, w tych kroplach długiego życia, jak je zowią fałszywie, szukać będzie wzmocnienia upadających sił, czyż podniósłszy je przez jedną chwilę, całkiem potem nie upadnie i słabszym się nie poczuje?

Tak też jest niezawodnie, jeżeli zaraz po wódce nie użyje obfitego pokarmu, który zdaje się na to w większéj potem używa się ilości, gdyż wódka, jak mówią, zaostrza apetyt, ażeby moc ową spirytusu zniszczyć i działalność jego szkodliwą osłabić. Materjalnie téj rzeczy dowodząc, powiedzielibyśmy i to jeszcze, że przez podniesienie spirytusem sił żywotnych, skraca się życie, organizm nasz zwierzęcy, to maszyna: jeżeli bieg jéj jest regularny i ciągły, to trwa dłużéj i w dobrym stanie; kiedy zaś przyspieszamy jéj ruch i prędzéj żyć chcemy, prędzéj zużywamy siły i na krócéj nam takowych wystarczy: dowodem tego jest młodzież, która prędko żyje.

Otóż wedle naszego widzenia, ani nawet przy ciężkiéj pracy, jakiéj lud na wsi jest oddanym, wódka nietylko nie jest potrzebną dla zdrowia, ale mu bardzo szkodliwą. Tem zaś szkodliwszą jest, kiedy jéj używa jako lekarstwo w chorobie, a przecież u ludu prostego to jedyny elixir, jedyny i powszechny na wszystkie choroby środek leczący: ileż ich też przez to ginie biedaków! a jeszcze szkodliwszą jest, kiedy jéj używa w wielkiéj ilości, aż do upicia. Łatwo zaś do tego przychodzi tym słabym głowinom. Bo kiedy tylko cokolwiek sobie głowę zapruszy, to już o wszystkiem zapomina, i o Bogu i o ludziach i o obowiązkach: chwila to jego najwyższego szczęścia, każdemu miła w życiu i pożądana. Nakrzyczy się, naprzewodzi, nieraz pokłóci i pobije aż do krwi, a kontent, bo się upił, a nawet dumny z tego. Zdarzy się widzieć mniéj pijanych, a udających że się popili, i krzyczą idąc przez wieś, a ludzie się patrzą, dziatwa przeprowadza ich, ci zaś dumni, jak zwycięzcy wiedzieni w tryumfie. Patrzyć zaś na ten tryumf tyle ciemnego ludu, iż w samem upodleniu szuka chluby i chwały jakiejś, przysłuchiwać się wrzaskom i hulatyce w karczmie, widzieć to całkowite zapomnienie o sobie, godności swojéj i obowiązkach, spojrzyć jako ostatni a tak krwawo zapracowany grosz dostaje z kalety i przepija, a jeszcze woła o gorzałkę na kredyt, a pewnie jeśli karczmarz czuje sierść bydlęcia, cokolwiek w komorze lub w stodole, nie odmówi i owszem, wyskoczy pochlebiając mu i wystawiając jego zamożność, co pochlebia wrodzonéj próżności człowieka; z drugiéj strony, widzieć jego nędzną odzież, obuwie zniszczone, patrzéć też na tę mizerną strawę, jaką codziennie pożywa, słyszyć lament żony, pisk dziatwy nagiéj, to w głowie się zawraca, bo sobie zdać liczby nie można z tak smutnego zjawiska, a serce ściska się z żalu nad nędzą i spodleniem człowieka.

Wiele zrobiono że pracą wielką i trudem wydarto z rąk żydowskich propinacje i choć ze wsi arędarzy wypędzono: wiele zrobiono że nie pozwolono ludu rozpajać przez obniżanie cen wódki: wiele zrobiono że wydano przepisy piękne i zbawienne, a nawet praktyczne, ale jeszcze wiele zrobić pozostaje, iżby całkowicie z pośród ludu usunąć pijaństwo.

Wiedzieć i to potrzeba, iż po mniejszych zwłaszcza wioskach, właściciele utrzymują szynkarzy, a sami wódkę wydają: na większe przeto uroczystości, czy chrzcin, czy wesela lub pogrzebu, wprost wódkę we dworze włościanie zakupują; nie bierze wówczas chłopek garnca lub dwa garnce, boby się pan nawet trudzić nie chciał, ale naraz kilka i kilkanaście garncy, wedle zamożności swojéj, a chcąc się z drugimi na równi postawić, ciągnie się do ostatka, jako się mówić zwykło; są nawet zdarzenia, że i panowie podsycają tę próżność wrodzoną naturze ludzkiéj a zatem i chłopek nie jest od niéj wolnym. Do skłonności przeto pijaństwa jaka jest widną pośród chłopstwa, lenistwo i próżność się przyczynia.

Wszyscy niewątpliwie przyznają że to jest złe, a nawet boleją nad tem, ale cóż kiedy nie jest w ich mocy powstrzymać tego nałogu; głównie nad tem pracować winni plebani, do nich należy upominanie i nauka ludu. Niezaprzeczenie ich to jest wydział i odpowiedzialność niemała: ale więcéj nierównie zrobić może każdy we wsi właściciel, gdyby czuł całą okropność tego nałogu, a w swem sercu żywił prawdziwą miłość bliźniego.

Powie niejeden, że gorzelnie, propinacje, to też handel, przemysł, mający na celu przerobienie produktów: przez konsumcją zaś takowych podnosi się rolnictwo, ceny zboża i kartofli są większe i bogactwo kraju się pomnaża. Bardzo i to pozorne rozumowanie, wszyscy przecież zwłaszcza rolnicy, czują jego moc, a zda im się, że ani go odeprzeć, ani zaprzeczyć niepodobna. Coby robić z kartoflami? co ze zbożem? jedno i drugie nie miałoby wartości i ceny byłyby tak niskie, żeby kosztów uprawy nie nagradzały. Materjalnie przeto samże lud wiejski ponosiłby szkody: dziś przepije kilka złotych ale mu o nie łatwo, bo dosyć sprzedać parę korcy kartofli i zboża, a już ma pieniędzy, jak na niego, aż nazbyt wiele.

Co do nas, może jako człowiek fałszywie rzeczy widzimy, jednak zupełnie utrzymujemy co innego. Kiedy przez pijaństwo lud nasz nieobliczone ponosi szkody, czemu zapewne nikt nie zaprzeczy: a zatem i rolnictwo i bogactwo krajowe upada: handel też i przemysł całkiem się nie rozwija po wsiach, chyba jeden przemysł wyrabiania wódki, a drugi prędkiego jéj i dobrego spieniężenia: przy czem karczmarze umieją rozwijać swoję zręczność czyli swój przemysł i korzystają z ciemnoty ludu, ale on na tem się tylko zasadza, iż jeżeli nie oszukaństwem to ponętami jako sprowadzeniem skrzypka, zakupieniem szajny katarynki zwabiają lud i zachęcają do picia wódki.

Ceny produktów nie tylko by nie spadły, ale podniosłyby się o wiele. Gdyby lud nasz był trzeźwy, przy pracowitości swéj łatwo przychodziłby do dobrego mienia, nie znałby nędzy, ubóstwa, głodu: przy dobrem mieniu wystarczałoby mu na zakupienie przyzwoitéj i wygodnéj odzieży, dobrego obuwia, tak dla siebie jako i domowników swoich: przy dobrem mieniu pożywienie jego choć skromne, byłoby obfite i zdrowe, sama przeto konsumpcja produktów krajowych znacznieby się powiększyła; dziś zaś w wielu miejscach, nie zna on nawet chleba, a karmi się grubym i niedopieczonym, podpłomykiem, grubą i nędzną strawą: przy dobrem mieniu, kiedyby mógł okryć w zimie swoją dziatwę i sprawić jéj obuwie, zapewnie chętnieby ją wyprawił do szkółki elementarnéj i uczyćby kazał, a potem oddał do majstra, i również kazałby jakiego wyuczyć rzemiosła; dziś zaś cała młodzież na wsi przez zimę żyje w odrętwieniu nieczynności, za piecem: nawet w kościele nie bywają, bo jak się wymawiają, nie mają w czem lub bidny. *(d. c. n.)*

(b) Przepraszam za wyrażenie, ale ono wzięte jest z powszechnego użycia, dla oznaczenia dobroci trunku: stąd i lud nasz gorzałkę pospolicie *śmierdziuchą* nazywa.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd. Biesiekierski Wiktor ob. z Konecka. — *H. Sas.* Centkowski Edw. ob. z Petersburga. — *H. Lip.* Dzierżanowski Kazi. ob. z Bogusławic. — *H. Gerl.* Grabkowski Ferdy. ob. z Rzduchowa. — *H. Litew.* Gratkowski Hen. ob. z Dzieltowa. — *H. Krak.* Kapliński Jul. ob. z Jastrzębic. — *H. Niem.* Morawski Alfons ob. z Strzałkowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Arkuszewski Konst. ob. do Grabic, Bleszyński Fel. ob. do Młodzianowa, Dmochowski Aleks. ob. do Radzynia, Staszewski Feliks ob. do Miszewa.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Mąż przypadkowy.* — *Chce sobie pochulać.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Katarzyna córka bandyty.*

Dziś rano stopni zimna 10, wczoraj w połu. zimna 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 2.

W Drukarni J. Ungera — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 (19) Lutego 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.